

Czy musimy umierać za Jeruzalem ?

Druga wojna światowa rozpoczęła się od sporu o miasto. Sprzymierzeńcy Polski udowadniali, że nie warto umierać za Gdańsk. W czasie zimnej wojny miastem symbolem stał się podzielony na dwie strefy Berlin. W dzisiejszej wojnie ponownie miasto stało się symbolem. Tym razem jest nim podzielony murem Jeruzalem. Czy poszczególne miasta muszą być zawsze symbolem większego konfliktu?

Wydawałoby się, że żyjemy w świecie laickim, gdzie spory na tle religijnym zostały zepchnięte do skansenu. Usiłowano np. wojnę domową w Jugosławii przedstawić jako konflikt religijny. Wprawdzie dostrzegamy tam trzy strony zamieszane: prawosławnych, katolików i muzułmanów, którzy istotnie mogliby wywołać konflikt, jednakże po bliższym przeanalizowaniu trzeba dojść do wniosku, że akurat w Jugosławii sprawy religijne miały i mają marginalny wpływ na przebieg konfliktu, a jeżeli tak, to miały raczej hamujący a nie nakręcający charakter. Jugosławia podobnie jak niemalże cała Europa nie jest ateistyczną, lecz raczej obojętną religijnie. Dlatego Europejczycy przez takie różowe okulary spoglądają na cały glob, w którym akurat następują procesy zgoła odwrotne. Czynniki religijny w szerokim świecie z wyjątkiem Europy wzrasta na znaczeniu.

Obojętność religijna w Europie to jedna strona medalu, ale jeszcze oprócz osobistych zapatrywań istnieje jej druga: ignorancja w sprawach religijnych. Andreas Englisch, jeden z niemieckich dziennikarzy akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej przytaczał niegdyś jako anegdotkę rozmowę telefoniczną z jedną z niemieckich redakcyj, dla których akurat pisał doniesienia. Englisch w rozmowie telefonicznej: „Odbywa się kongres eucharystyczny...” Po czym z drugiej strony padło pytanie: „eu co?” Jeżeli wśród – jakby się wydawało – fachowców mających informować czytelników (informować, nie znaczy jeszcze przekonywać), panuje niewiedza, to nie ma się co dziwić, że w innych kręgach oddalonych od źródeł informacji wiedza na tematy religijne jest bliska zeru. Informują nas najczęściej ignoranci i akurat mogę tu w tym kontekście przytoczyć liczne przykłady. Odnośnie Jana Pawła II większość agencji koncentrowała się na jego stanie zdrowia, bowiem komentatorzy nie byli w stanie zrozumieć tekstu, który wcześniej dostali do ręki. Więc w jaki sposób mogliby go nawet skrytykować, jeżeli go wpięrow nie zrozumieli ? Dlatego wstawiali w doniesienia wyciąg z karty chorobowej pacjenta i w ten sposób zdobywali wierszówki lub zapełniali czas antenowy. Ta moda na ignorancję dotarła nawet i do Polski. Dużą zabawę można było mieć z ignorantami w czasie relacji i doniesień z pasterki z Benedyktem XVI w grudniu 2009. Ową pasterkę przyćmiła sprawa incydentu z nie zrównoważoną psychicznie kobietą. Na temat wypowiedzi Benedykta XVI poza agencjami stricte kościelnymi trudno było się coś konkretnego dowiedzieć.

Jeżeli opinotwórcy nie są w stanie przebić się przez tekst podany kawa na ławę, to tym bardziej nie są w stanie nawiązać jakiegokolwiek dyskusji na temat lub dokonać chociażby jakiegokolwiek rzeczowej krytyki, jeżeli dajmy na to z tekstem się nie zgadzają. Przedstawienie czegoś bardziej skomplikowanego niż wstawienie przypadkowej korelacji statystycznej, która ma wyjaśniać jakiś tam trend, przekracza ich możliwości intelektualne. Nie ma się więc co dziwić, że tacy eksperci swą doradczą impotencją prowadzą polityków na manowce, którzy np. do dzisiaj szukają broni atomowej w Iraku. Nie załamuję tym razem rąk nad upadkiem moralnym białego człowieka, lecz raczej nad jego głupotą pchającego naszą cywilizację ku upadkowi.

Aby pokusić się na jakąkolwiek analizę trzeba mieć chociażby minimalną wiedzę w sprawie. A jej istotnie brak, co nie można usprawiedliwić obojętnością religijną. Po drugie, człowiek jakkolwiek chciałby być do końca racjonalny i na dowód tego wyeliminowałby byt wyższy, to i tak przy innej okazji wychodzi mu słoma z buta, tzn. czynnik religijny wyrzucony drzwiami wchodzi oknem. Stąd na miejsce jednego autorytetu religijnego wchodzi drugi: guru w Indiach albo Dalaj Lama w

Himalajach. Bardzo często w świecie postchrześcijańskim można się spotkać z argumentacją typu: „Dala Lama tako rzecze...” W świecie postchrześcijańskim przewrót quasi kopernikański polega na zmianie dogmatu chrześcijaństwa: Bóg stał się człowiekiem w dogmat, że każdy człowiek stał się bogiem i tego boga opatrzone prawami człowieka. Następnie z misjonarskim zapalem nawraca się na prawa człowieka inne narody o innej wierze.

W ten oto prosty sposób biały człowiek zapatrzony w czubek własnego nosa nie zauważył, że Europa nie jest już pępkiem świata, a Stany walczą militarnie – jeszcze na szczęście nie do ostatniej kropli krwi - o zademonstrowanie pozycji hegemonu. To ostanie i tak nie bardzo się udaje, bowiem od czasu drugiej wojny światowej Stany zaangażowały się w wiele konfliktów militarnych nie wygrawszy żadnego z poważniejszych, nie licząc wsparcia jakiś tam mniejszego lotu dyktatorów w republikach bananowych, co jedynie można zaliczyć na plus w ogólnym saldzie ujemnym. Pycha spowodowała, że nie zauważono, iż wrobiono się w konflikt religijny, w którym sprawa toczy się o Jeruzalem. Czy dla wyznawców praw człowieka Jeruzalem ma jakieś znaczenie? Dla większości chrześcijan ma, ale od czasów wypraw krzyżowych dano sobie z walką o Jeruzalem ostatecznie spokój. Pozostały jedynie ugrupowania fundamentalistyczne, dla których Stary Testament jest bardziej wiążący od Nowego, a faryzeusze wzorem do naśladowania. Dowodzą oni, że mesjasz przyjdzie ponownie akurat w Jeruzalem, jednakże jego nadejście się opóźnia ponieważ niewierni potomkowie Izmaela ciągle jeszcze okupują część Jeruzalem i okolice. Właśnie pod wpływem takich ugrupowań religijnych Bush II Junior ogłosił plan Iraqi Freedom i wciągnął nieświadome państwa laickie do wojny religijnej.

Politycy podejmujący decyzje w sprawie wojny kroczą we mgle. Jaki input od ignorantów taki output. Trudno jednak pojąć, jak to państwa laickie mogły się zaangażować w konflikt religijny w rodzinie Abrahama. W każdej wsi wiadomo, że w konflikty rodzinne sąsiada lepiej się nie mieszać. Podobnie jest w przypadku kłótni wśród potomków Abrahama. Wprawdzie nasza cywilizacja oparta jest na korzeniach judeo-chrześcijańskich z domieszką elementów kultury rzymskiej, ale dla większości Europejczyków nie istnieje więź krwi z domem Abrahama. Niewątpliwie istnieje pokrewieństwo kulturowe, ale nie pokrewieństwo krwi. Nasza cywilizacja opiera się m.in. na Starym Testamencie, ale głównie dlatego, że nie ma alternatywy. Nie istnieją żadne źródła pisane mogące dorównać świętym księgom potomków Abrahama, a są ich dwa główne szczepy zwaśnione między sobą: szczep Izaaka i szczep Izmaela. Przepraszam, ale my w tym towarzystwie jesteśmy nie tylko ignorantami, ale przede wszystkim barbarzyńcami i to nie tylko dlatego, że pismo na naszej szerokości geograficznej powstało dopiero kilka wieków temu, ale również i dlatego, że oślepieni pychą wyższości cywilizacyjnej usiłujemy przy pomocy praw człowieka, które poza społeczeństwami postchrześcijańskimi do nikogo nie przemawiają, nawracać innych „pogan”. Tak samo jak „poganie” nie mogą się przekonać, że Bóg stał się człowiekiem, tak samo nie mogą uwierzyć, że człowiek może zostać bogiem. Co to za bóg, który jest śmiertelny? Przy pomocy ducha misjonarskiego przejętego z chrześcijaństwa, postchrześcijańskie państwa laickie usiłują nawrócić wyznawców innych religii na prawa człowieka. Z takiej konfrontacji nic dobrego dla białego człowieka nie wyjdzie. Jesteśmy nieproszonymi gośćmi w Iraku i Afganistanie, gdzie wdaliśmy się w starotestamentalny konflikt, który nie ma końca. Wojna w Iraku trwa już dłużej niż całą drugą wojną światową. Tylko czekać, gdy obecna wojna zostanie określona jako trzecia wojna światowa.

Zabawa w mieszanie się w nie swoje sprawy ma jeszcze inny kontekst. Jak wiadomo nasza cywilizacja jest cywilizacją wymierającą. Liczba muzułmanów w Europie stale wzrasta. Jak długo jeszcze będą Europejczycy muzułmanie wspierać podatkami lub choćby tylko tolerować mieszanie się wyznawców praw człowieka w starotestamentalny konflikt? Nadmienić jedynie należy, że z punktu widzenia potomków Izmaela wspieramy niewłaściwy szczep wywodzący się z domu Izaaka.

Maciej Jachowicz